Nr. 440. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, wtorek dnia 22 września 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	8 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Naród a armja.

Lwów 21 września.

**) W artykule p. t. „Jednolitość armji“ zaznaczyliśmy jasno nasze zapatrywanie na zasady, rozwinięte w cesarskim rozkazie dziennym do armji, jednym z najważniejszych aktów monarszych cesarza Franciszka Józefa I. w ostatnich czasach. Każdy Polak, który rozumie znaczenie Austrji dla naszego rozwoju narodowego, z przekonania poprze to wszystko, co jej potęgę militarną, w granicach zakreślonych konstytucją, wzmocnić może. Należy tu przedewszystkiem najzupełniejsza jednolitość armji, to też, jakkolwiek jest to ciężką i przykrą ofiarą z naszej strony, godzimy się na język wspólny jako pośredniczący, choć nie jest on nam ani miły ani dźwięczny. Że język obcy w armji nie ułatwia służby wojskowej, ale ją ogromnie utrudnia, że dzięki jemu służba wojskowa dla włościanina polskiego i ruskiego jest o wiele uciążliwszą, aniżeli dla włościanina czeskiego, morawskiego, śląskiego lub słowieńskiego — jest rzeczą jasną i widoczną. Tak więc ze wszystkich ludów, w radzie państwa reprezentowanych, nasz naród najgorzej wychodzi na komendzie niemieckiej. A jednak z naszej właśnie strony nie wychodzi bynajmniej głos protestu: owszem! w ogromnej części naszego społeczeństwa zrozumiano i oceniono pobudki cesarza, przyznano, że on, który tak ściśle przestrzega ustaw i szanuje prawa narodów, ma zupełne prawo wymagać, ażeby i jego prawa, zastrzeżone naczelnemu wodzowi armji, uszanowane były w interesie całości i potęgi monarchji, która powinna być ostoją rozmaitych ludów i narodów, w skład jej wchodzących.

Jeżeli z jednej strony uznajemy zasady i tendencję rozkazu dziennego do armji, to z drugiej musimy tem usilniej domagać się, ażeby sfery wojskowe ze swojej strony ściśle dopełniały obowiązków, jakie wkłada na nie regulamin służbowy, zatwierdzony przez najwyższego wodza i konstytucja, której stróżem jest cesarz. Regulamin ma bardzo piękne przepisy i zarządzenia: uznaje bezwzględną równowartość narodowości, zakazuje wszelkich aluzyj politycznych, zapewnia równomierny awans, zakazuje obrażania narodowości, nakazuje poszanowanie dla zwyczajów i obyczajów narodowych i uwzględnianie — o ile to możliwe — szczególnych właściwości, nakazuje, ażeby nauka odbywała się w języku pułku, ażeby każdy oficer władał językiem, jakiego używają żołnierze — a ustawa wojskowa, wprowadzająca system terytorjalny, miała na oku uposażenie pułków w oficerów krajowców.

Tak wygląda rzecz w teorji — ale inaczej w praktyce. Oficerowie Polacy rozprószeni są po całem państwie — tylko nie w pułkach galicyjskich. Czechowi, Węgrowi, Rumunowi, Słoweńcowi — nie mówiąc już o Włochach, którzy ostentacyjnie używają wyłącznie włoskiego języka — wolno mówić rodowitym językiem. Natomiast Polacy-oficerowie, używając języka ojczystego, narażają się na szykany, czasem nawet brutalne. Szczęście, jeżeli się trafi taki komendant rozumny i taktowny, jak krakowski Albori. Z reguły jednak prócz jeszcze ś. p. Schulenburga, każdy komenderujący w Galicji, czy to z tytułem Durchlaucht, czy hrabiego, barona, z *von* lub bez *von* przy nazwisku, uważał się za powołanego germanizatora i z góry patrzył na wszystko, co polskie. Piszący te słowa ma przechowanych kilka charakterystycznych rozkazów dziennych, gdzie *„wird in Errinnerung gebracht“*, że oficerowie w towarzyskiem życiu i na miejscach publicznych mają się posługiwać tylko językiem niemieckim!

Na wyższe posady wojskowe, Polak, słynący ze służbistości i zdolności militarnych prawie dostać się nie może. Na palcach można policzyć tych, którzy doprowadzili do stopnia generała-dywizjonera w czynnej służbie. I czyż to może być coś innego, jak prosta szykana biurokratów wojskowych?

W ministerstwie wojny na wybitniejszem miejscu nie ma ani jednego Polaka, którvby znał dokładnie stosunki i potrzeby kraju.

Ośm dziesiątych oficerów załogujących w Galicji, nie ma pojęcia o języku polskim, czy ruskim i tylko spryt naszego chłopa sprawia, że rozumie on tę mieszaninę niemiecko-czesko-słowieńsko-słowacko-rumuńsko-węgiersko-chorwacko-rusko-polską! Pan kapitan w ciągu duwudziestokilkuletniej służby nie może nauczyć się języka słowiańskiego, który przecie stanowi jeden z przedmiotów obowiązkowych, a od chłopa żąda, ażeby w sześciu tygodniach zrozumiał słowa niemieckiej komendy, a w ciągu 1—1½ roku mógł nawet składać „kleine Meldungen“! Wnętrzności poprostu bolą, gdy człowiek przysłuchuje się wykładom pp. oficerów w czasie godzin instrukcyjnych i podziwiać się musi dar iście „indyjski“ naszego chłopa, który tę gmatwaninę zrozumieć potrafi.

Natomiast każdy z oficerów *von Draussen* uważa sobie wprost za punkt honoru wyklinać Galicję, besztać *„Schlachtzizenwirtschaft“*, (wyraz ogromnie często używany), piorunować na indolencję „głupich“ Polaków i w sposób jak najordynarniejszy odzywać się do żołnierzy, nie licząc się ani z ich narodowem uczuciem, ani z poczuciem osobistej godności.

Jak zaś ze stanowiska ekonomicznego ma nasz kraj zapatrywać się na system dostaw wojskowych — o tem pisać byłoby zbytecznem.

Słów tych — w których chyba nikt nie dopatrzy się najlżejszej przesady — nie dyktuje nam bynajmniej jakaś niechęć lub uczucie żalu. My wypowiadamy je w interesie armji, w myśl woli najwyższego wodza, który szanując nasze prawa jako cesarz, nie myśli zaiste uszczuplać ich jako naczelnik siły zbrojnej. Wszystko złe, które się dzieje, dzieje się bez jego wiedzy i woli, a z wielką szkodą ducha armji. Jednolitość armji, wyobrażona w pośredniczącym języku, nietylko nic nie straci na ścisłem przeprowadzeniu równouprawnienia narodowościowego i poszanowaniu tradycyj narodowych, ale zyska. Inaczej bije się żołnierz pod komendą oficera, którego zna i rozumie i który jego rozumie, jak pod wodzą człowieka, który do niego przemówić nie potrafi — inaczej bije się żołnierz, który ma pewne ideały, niż ten, którego *Drill* przerobił na maszynę spełniającą niewolniczo rozkazy. Zasługę wobec monarchji będzie miał ten, kto władzom wojskowym przypomni ten obowiązek, a rola ta w pierwszym rzędzie przypada Kołu polskiemu, które stojąc ponad wszelkiem podejrzeniem jakiejkolwiek niechęci do władz wojskowych, męskiem, rozumnem i stanowczem wystąpieniem w tej sprawie, zasłużyłoby sobie na ogólną wdzięczność ze strony ludów i monarchji. Nie żądamy niczego innego, jak tylko spełniania przez władze wojskowe tego, co gwarantuje konstytucja, co nakazuje regulamin wojskowy!

List z Wiednia.

Wiedeń 19 września.

(Wrzenie na Węgrzech. — Domysły. — Naturalne wyjaśnienie. — Grożący zatarg. — Wrażenie w Austrji. — Rada państwa. — Zadanie Koła polskiego).

Na Węgrzech wre i kipi i sądząc z artykułów dziennikarskich, zanosi się na burzę bardzo poważną. Kiedy ukazał się rozkaz cesarski, kombinacje wyrastały jak grzyby po deszczu i mniej lub więcej z kolei znajdywały wiarę. Pole do kombinacyj było otwarte, bo na podstawie poprzednich informacyj dziennikarskich, krok monarszy wydawał się zupełnie niezrozumiałym. Od chwili bowiem wyjazdu cesarza z Budapesztu, i tamtejsze i wiedeńskie dzienniki przedstawiały załagodzenie przesilenia, jako kwestję najkrótszego czasu. Donoszono, że opozycja węgierska redukuje swoje żądania tak, że zasadniczych różnic już nie ma, a idzie tylko o powołanie do rządu osób, które posiadałyby jaki taki mir i w szeregach opozycji. Do tego stopnia szerzono pokojowe wieści, że doniesiono nawet, iż cesarz po wyjeździe cesarza Wilhelma powróci do Budapesztu, zamianuje gabinet, wyjedzie dla przyjęcia cara Mikołaja do Wiednia, następnie znów — niejako dla zaakcentowania zgody — powróci na cały miesiąc do Budapesztu.

W tych warunkach rozkaz cesarski musiał wydać się niespodzianką i musiał wywołać rozmaite kombinacje.

Dziś, kiedy opinia w Wiedniu cokolwiek się uspokoiła, przeważać zaczyna zdanie, że prasa węgierska publiczność mylnie informowała i że dlatego tylko rozkaz cesarski wywołał takie zdumienie. Według tej wersji, wyjechać miał cesarz z Budapesztu przekonany, że przesilenie w drodze zwyczajnej, to jest bez doniosłych ustępstw w sprawie wojskowej, załatwić się nie da. Ci, którzy okazywali gotowość utworzenia gabinetu, stawiali warunki, dla korony do przyjęcia niemożliwe. Nie było też mowy ani o powrocie cesarza do Budapesztu, ani wogóle o dalszych rokowaniach. Jeśli tak w istocie było, rozkaz cesarski nie przedstawia żadnej zagadki. Nie rozkaz też stworzył dopiero konflikt pomiędzy koroną a narodem, lecz raczej był tego konfliktu wyrazem.

Węgrzy jednak dotąd twierdzą, że sytuacja przy wyjeździe monarchy była o wiele korzystniejszą i podsuwają rozkazowi inne motywy. Jedni utrzymują, że monarcha działał pod wpływem bliskiej jakoby mobilizacji i dla podniesienia ducha w korpusie oficerskim, inni, a mianowicie organa skrajnej opozycji, widzieć chcą w rozkazie wpływ Berlina. Zgodnie zaś wszyscy sądzą, że ani austrjacki, ani węgierski rząd nie miał w tej sprawie ingerencji.

Trudno przewidzieć dalszy przebieg konfliktu. Stronnictwo liberalne węgierskie deliberuje i waha się, a tymczasem z godziny na godzinę rośnie agitacja grup radykalnych. Groźba odmówienia podatków i rekruta ma w Węgrzech podkład poważny. Pamiętać wszakże należy o tem, że cała egzekutywa jest w ręku węgierskim. Administracja polityczna, administracja podatkowa i jej organa wykonawcze, a i sądownictwo jest w ręku urzędników węgierskich, a widocznem już jest, że duch oporu ogarnia wszystkie warstwy narodu.

Dziś może burza dałaby się jeszcze zażegnać. Gdyby przywódcy liberalni chcieli zaryzykować popularność i zanim się rokosz rozszerzy, objąć ster rządów na podstawie tych ustępstw, do jakich skłania się korona, ostatecznie znalazłoby się wyjście z sytuacji. Weckerle, Csaky, Szell, Andrassy itd. na tyle są jeszcze popularni, że potrafiliby szerzący się płomień buntu przytłumić. Im dłużej jednak wahać się będą, tem zadanie stanie się trudniejszem.

W Austrji rozkaz casarki zrobił wrażenie niewątpliwie dobre. Nie ulega wątpliwości, że w znaku tej doniosłej enuncjacji zwołana rada państwa, uchwali zredukowany kontyngent rekruta, a tem samem usunie ciężką krzywdę, grożącą żołnierzom austrjackim. Nawet *Narodni Listy* jasno zapowiadają, iż obstrukcji przeciw ustawie wojskowej nie będzie.

Oczywiście nie wyklucza to gwałtownej, nawet bardzo gwałtownej dyskusji. W czasie feryj parlamentarnych nazbierało się dość palnego materjału, zarówno po prawej, jak po lewej stronie izby. Każdy jednak wie, że czas sesji parlamentarnej jest ściśle ograniczonym i chociażby awantury trwały trzy dni, w czwartym zapaść musi uchwała.

Dla nas pocieszającą jest pewność, że sejm krajowy mieć będzie dość czasu do pracy; nie braknie zapewne ze strony Niemców usiłowań, by czas ten ukrócić, ale będą one jeno objawem bezsilnej złości.

Dla Koła polskiego krótka sesja jednak nastręcza możność przypilnowania sprawy upaństwowienia kolei północnej, oraz zajęcia stanowiska wobec poczynającego sobie już po zbójecku kartelu cukrowego. Koło powinno w tej sprawie sojuszników szukać także między rolnikami z Czech i Morawy, bo faktem jest że tylko z winy kartelowców, posiadających fabryki takie na Węgrzech, cukier austrjacki wyparty został z Węgier z wielką szkodą dla hodowców buraków. Czas już, żeby pokazać pięść baronom cukrowym i przełamać ich wpływy, pozostałe jeszcze w spadku po rządach niemieckiego liberalizmu.

(r).

Zakopane i jego przyszłość.

IV.

O cóż spór?

Jak z powyższego widzimy, kwestja, około której czyni się tyle hałasu z Zakopanem i daleko poza jego granicami, jest właściwie rozwiązaną, zarówno przez instytucje hygieniczne, jak i przez dobrą wolę gminy, która posiada gotowy materjał do pracy. Co więcej, gmina postarała się nawet u sejmu o gwarancję kraju dla ewentualnej pożyczki w wysokości 400.000 koron na cele asanizacyjne.

O cóż więc rozchodzi się?

Aby na to pytanie odpowiedzieć, należy rozejrzeć się w stosunkach, jakie zachodzą pomiędzy członkami gminy zakopańskiej, a chwilowymi gośćmi, w poczuciu i pojmowaniu własnych interesów i potrzeb.

Odkryte przez śp. Chałubińskiego i spopularyzowane w całej Polsce, a nawet za granicą, Zakopane było sobie ongi skromną i ubogą wioską, zgrupowaną przeważnie w okolicy dzisiejszego zetknięcia się ulic: Krupówka i Kościeliskiej. Przez długie lata goście, którzy tu przybywali, byli lokowani, karmieni i obsługiwani wyłącznie przez miejscowych „gazdów“, którzy też z letników i turystów ciągnęli zysk niemały. W tym też okresie czasu wzrósł dobrobyt górali, z których niejeden stał się nawet bogaczem. Atoli w miarę wzmagania się liczby letników i tem samem potrzeby rozszerzenia miejscowości i budowania nowych domów, stosunki poczęły ulegać zmianie. Górale wznosili wprawdzie nowe chaty, ale nie mogli i nie umieli wystarczyć potrzebie i żądaniu wygodnej publiczności. Znaleźli się niebawem przedsiębiorcy, którzy ich poczęli zastępować w obsłudze i stopniowo zrywały się coraz więcej stosunki wzajemnego interesu pomiędzy ludnością gminy, względnie gminą samą, a pomiędzy chwilowymi jej przybyszami.

Dzisiaj, kiedy kolej żelazna ułatwiła nietylko napływ letników, ale bardziej jeszcze napływ rozmaitych przedsiębiorców, przemysłowców drobnych i kupców — rola górali zakopańskich i udział ich w korzyściach z pobytu gości, zmalały do niepoznania. Sprzedają wprawdzie grunta pod wille za bardzo wysoką cenę (znam wypadki, gdzie za morg budowlanego terenu zapłacono 12.500 kor.), ale sprzedają tylko wyjątkowi, ci, co nie liczą się z pietyzmem, jaki żywią tutejsi górale do gleby rodzinnej. Sprzedać grunt ojcowski, uważa lud tutejszy za grzech śmiertelny i sprzedawczykiem pogardza. Chociaż przeto grunt górala jest drogi i przedstawia majątek, on jednak, nie pozbywając się go, tego majątku nie odczuwa i procentów zeń w stosunku do wartości nie ciągnie wcale. Mają natomiast górale własne wille dla gości. Że jednak nie są przemysłowymi, więc nie umieją ich należycie zużytkować i regułą stało się, iż od górala za bezcen wydzierżawia dom przybysz-przedsiębiorca (najczęściej elegancka przedsiębiorczyni), następnie zaś dzieli pomieszkanie; zostawiając część dla siebie, wynajmuje resztę pokoików po bajecznie wysokich cenach i urządza „pensjon.“ Za te pomieszkania ceny są tak wysokie, jak nie wyobraża sobie poczciwy „gazda“ góralski, który dom „dobrej pani“ wynajął za — 200 koron.

Owe mnożące się w nieskończoność drobne „pensjony“, obok szalonej drożyzny pomieszkań, wprowadzają także niezwykłą drożyznę wszystkiego w Zakopanem, zarówno utrudniając pobyt gościom, jak i usuwając górali od jakiegokolwiek udziału w dochodach z pobytu letników. Dzierżawcy tych domów nie ponoszą żadnych ciężarów gminnych, bo utrzymanie ich, podatki i t. p. spoczywa na głowie i kieszeni górala.

Zakopane roi się od kupców i rzemieślników, którzy przybywają tu na sezon i sprowadzają koleją wszystkie towary, wszystkie prawie wiktuały i przedmioty codziennego użytku. Pensjonaty sprowadzają masło, mleko, jaja, jarzyny, ba, nawet mięso ze wsi i miast dalszych: góral sprzeda chyba garnuszek czernic. Nawet do posługi sprowadza się tutaj ludzi ze stron dalszych.

Ludność gminy jest przeto dzisiaj w położeniu obserwatora, który patrzy, jak na obszarze jego przebywają, leczą się, lub bawią majętni przybysze i jak na nich robią materjalne interesy również obcy przybysze: kupcy i przemysłowcy.

Górale zarabiają prawie wyłącznie tylko końmi, jako fiakrzy, oraz, jako przewodnicy po górach. Ale zarobek to ani zapewniający byt stały, ani też pożyteczny moralnie. Najczęściej łączy się z nim zaniedbanie własnego gospodarstwa, nawyknienie do lekkiego życia, pijaństwo i demoralizacja jednostek...

Istnieje wprawdzie taksa klimatyczna i to wcale wysoka. Ale sama władza objaśnia, że taksa jest przeznaczoną na uprzyjemnienie i ułatwienie pobytu gościom. Gmina nic z niej nie ma.

Czyliż, wobec takiego stanu rzeczy, można bardzo dziwić się, jeżeli członkowie gminy, górale, zasiadając w zarządzie tej gminy, zapatrują się obojętnie na potrzeby i wymogi gości i zachowują się odpornie wobec ich żądań? — Nam nie potrzeba ani bruków, ani latarń, ani wodociągów i kanalizacji, — wołają oni głośno i dodają: — a jeżeli goście pragną mieć wygodę, niechaj ją sobie sprawią!

Cokolwiek więc możnaby powiedzieć ze stanowiska obowiązków moralnych, — musi się jednak mieć pewien wzgląd na ten nastrój umysłów ludu, który ostatecznie nie widzi dla siebie żadnych korzyści z wkładów, które ma czynić z własnych, gminnych pieniędzy.

Z drugiej znowu strony wydaje mi się zupełnie usprawiedliwionem żądanie gości i całego inteligentnego ogółu polskiego, iżby Zakopane jak najrychlej przybrało szatę miejsca klimatycznego na podobieństwo miejscowości w reszcie Europy. Człowiek cywilizowany, który tu przybywa i drogo płaci za wszystko, ma prawo żądać, ażeby miejsce klimatyczne było zarazem miejscowością hy-

---

(10)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

BORUTA.

Powieść z lat dawnych.

Kielichy się wypróżniały, animusz wzrastał; pan Jaksa: plusk-plask! wykrzykiwał, taką gorącość miał w sercu, a Boruta z uścisków pana Jana uwolniony, za gitarę chwycił i uderzając w struny, zaśpiewał, do Marcina się zwracając:

Co tam bechcą? że ci nie chcą
Dziewki dać?...
Niech jej strzegą!... Drwij, kolego —
Psia ich mać!...

Z bracią szlachtą ruszysz... Ach! to
Istny raj!...
Na bok strzały, samopały —
W szable graj!

Wskok, po błoni, we sto koni,
W długi sznur —
Wichru lotem, runiem z grzmotem...
I pod dwór!

W dworze trwoga, palba sroga —
Walą z wież —
Nie twa zguba, dziewko luba —
Cicho leż!...

Jak pomyka do kurnika
Lisi zbój —
Niespodzianie w izbie stanie
Gaszek twój.

Gwar przy bramie, bój się łamie —
Dym i mrok!...
A w alkowie: szept—dreszcz—mrowie,
Cmok i cmok!...

— Brawo, panie Wicie — brawo uderzył w dłoń Kalinowski.

— To ci rymotwór!... zawołali Jóźwin i dwaj młodzieńcy.

— Bekwark! Bekwark! Bekwark!!! — ryczał starosta — i zaśpiewano już chórem:

Co tam bechcą?... że ci nie chcą
Dziewki dać?...
Niech jej strzegą!... Drwij, kolego —
Psia ich mać!...

— Cha-cha-cha-cha!... — śmiał się Stempkowski, za brzuch się dzierżąc. — „Psia ich mać!... dobrześ powiedział. — Twojać!... krzyknął, zwracając się do Marcina — choćbym głową nałożył!... A tobie — trzysta czerwieńców pensji... wikt... prezenty i... amicitia moja!...

To mówiąc, zwalił się na krzesło.

Dobrze już było po północku, gdy ucichło się w dworzyszczu pana Jaksy. Skałka zgasła, mrok zalał izbę, wyrostek na palcach się wyniósł ze świetlicy, widząc, że na powiekach panów sen usiadł. Przez okna księżyc zajrzał i począł wino pić z zielonego szkła puharów i przypatrywać się twarzom śpiącym.

Pan Jaksa, z daszkiem przekrzywionym na bakier, plecyma o ścianę wsparty, a głową na pierś zwisłą i rękoma założonemi na kolanach, jak miech sapał; pan starosta grał na organach, przewaliwszy się przez poręcz skórą obitego krzesła, tak że jabłko adamowe pod gardłem na wierzch mu wyszło, a na skroniach żyły nabrzmiały, granatem nalane. Jóźwin może najlepsze sobie *locum* obrał, bo pod stół się zwalił i brzuchem do ziemi legł, wyciągnąwszy się jak długi; Marcinek zaś ze starościcem przytulili się do siebie na ławie pod piecem siedząc — i lekko chrapali.

Tylko Boruta nie spał. Pośrodku izbicy stał, na śpiących patrzał i szeptał:

— Chciałbym — jako wy — tak zasnąć; jedyny raz tylko, z marami przeszłości, bez przyszłości widzeń... Chciałbym jedyny raz, raz tylko mieć sny takie, jakie wam pod czaszką dziś się wiją. Zmarszczyłeś czoło, panie Jakso, ścisnąłeś pięść... Plusk-plask! na ustach ci się plącze. Byczyna śni ci się może, śnią ci się Wielkie Łuki może!... Śnij! śnij! — jeno nie rozgarniaj mgieł, które są przed tobą.

Ty, panie starosto o dostojeństwach i godnościach marzysz. Buławy, laski, kasztelanje i województwa, ni to różaniec z pereł i bursztynu, snują się przed oczyma twojemi. Chwytaj i trzymaj je, — oburącz trzymaj, bo ci to wydrą, panie starosto!

Słyszysz?... trzask!

Śpij! nie budź się!... To pęka serce moje!

A jaki sen kołysze ciebie, zacny Marcinie?... Tego snu nikomu nie zbraknie i nigdy nie zbraknie. Dopóki świat żywie, snuć się on będzie przez wieki wszystkie i przez czasy wszystkie, jako pas złotolity. Ale tamten?... tamten?...

Mówiąc tak, w wielkiego puhacza się przemienił i przez okno na dwór wypłynął. Wnet chmara ptactwa nocnego zaczęła kołować nad nim, zaszumiał lekki wiatr, a księżyc za obłok zaszedł. Boruta usiadł przy kominie na słomianym dachu dworu szlacheckiego i wyrywać począł szponami ostrymi zdźbła próchniejące.

— Pu-huu, pu-huu!... długie, żałobne dało się słyszeć wśród ciszy.

Psy wyć zaczęły.

III.

Jako Stempkowski starosta do Łęczycy z dworzany swoimi wyruszył, a pan Jaksa o Uniejowie i Jaśku Trzcińce marzył.

Słońce na dobry rzut strzały nad ziemię się podnosiło i przezierać już musiało przez wierzchnie konary lasów, jeno mgła gęsta, nad moczarami się unosząca, nie pozwalała złotych promieni dojrzeć i akuratne o czasie pojęcie mieć. To też w ćwierkaniu wróbli nie znać było wesołości zwyczajnej: co który się ozwie, umilknie wnet, tylko kury, znające terminy swoje, piały, nie obałamucone oną szarością poranku i ludzi pracowitych budziły. Jeden kur jakiś — (pewnikiem młodego pokolenia mentor) — raz wraz się odzywał i inne do piania pobudzał, a wolejby milczał, bo taką chrypę miał, że słuchać go abominacja brała. W topieli onej waporów porannych zaledwie bliższe krzewy, i drzewa i to w zarysach niewyraźnych, widziane były; z sadyb wiejskich dochodziły głosy przytłumione; gdzieś wrota skrzypnęły, koń prychnął lub gospodarska kosa zabrzękła.

Ale im słońce wznosiło się wyżej, tem więcej mocy i potęgi nabierało. Zrazu przez gęstość mgły nie mogło się przedrzeć, później wykroiło się z niej, podobne do talerza cynowego; wreszcie, jak tarcza o polerunku żółtym, błyskać zaczęło, aż zapaliło się nagle złotem szczerem, poza sobą błękit niebieski, przed sobą zieloność ziemi mając. Zatrwożyły się mgły i pierzchać zaczęły, a zrobiły się przezroczystsze, niż welon panny młodej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gieniczną i odpowiadało wszelkim wymogom kultury dzisiejszej.

Dlaczego stać się to nie może dzisiaj?

Bo Zakopane, będąc równocześnie i gminą góralską, istniejącą i obowiązaną jedynie wobec woli i potrzeb swych stałych mieszkańców-wieśniaków — i stacją klimatyczną, urządzoną na pobyt letników i kuracjuszów obcych, ma właściwie dwóch gospodarzy, lub lepiej powiedziawszy, — żadnego. Dziwnie niejasny stosunek zachodzi pomiędzy klimatyką, istniejącą „dla ułatwienia i uprzyjemnienia pobytu gościom", a pomiędzy gminą, która przedewszystkiem jest obowiązaną dbać o dobro i interes swych członków. Dzisiaj gmina bierze na siebie ciężary za inwestycje, z których korzystają goście, a ci goście, gdyby nawet przysparzali jej w odpowiednim stosunku dochodów, nie są nigdy pewnymi! Wszak już ostatnie dwa lata zmniejszyły ich frekwencję. Jeżeli gmina zaciągnie na asanacyjne cele pożyczkę w wysokości miljona, a Zakopane opustoszeje, czy wystarczy jej to, że będzie miała wodociągi i kanały dla górali wzamian za bankructwo finansowe? — Tak mówią starzy górale zakopańscy i — doprawdy — ze swego stanowiska, nie będąc przedsiębiorcami klimatyki, mają słuszność!

Ale Zakopane jest dla nas zbyt ważnem i drogiem, ażeby na takie nierozstrzygnięcie kwestji mogło się zbyt długo przewlekać. Zakopane, to nie sama tylko klimatyka i lecznica przyrodnicza. To coś więcej, co oddziaływa i narodowo i politycznie i duchowo i literacko. To coś, co dobrze czuje i rozumie naród cały. — Więc na sprawę ważną, cały ogół obchodzącą, powinien zwrócić uwagę ten ogół cały, a w pierwszej mierze legalna reprezentacja naszego społeczeństwa w Galicji — sejm krajowy!

Uzdrowisko krajowe przedewszystkiem należy pod opiekę kraju i powinniśmy raz zerwać z taktyką kupiecką, małostkową, od wiedeńskiej zapożyczoną biurokracji; nie górale zakopańscy i nie letnicy, lub chorzy w Zakopanem, ale kraj, ale sejm i wydział krajowy, w szerokiem rozumieniu swych obowiązków wobec społeczeństwa, powinien zająć się uzdrowotnieniem Zakopanego i uczynić je tem, czem chce je mieć cała Polska!

Zakopane, 5 września.

Klemens Kołakowski.

Łamanie ustaw.

Usunięcie nauki historji polskiej z planu naukowego szkół przemysłowych miasta Lwowa nie powinno i nie przebrzmi bez głośnego echa protestu w naszem społeczeństwie. W sferach rady miejskiej, która przeważnie przyczynia się do utrzymania tych szkół, rozporządzenie ministra oświaty wywołuje uzasadnione rozgoryczenie i nie ulega wątpliwości, iż reprezentacja miasta ujmie się wyrządzonej nam krzywdy. Dochodzą nas również głosy oburzenia ze sfer rękodzielniczych, a nawet — jak nas zapewniają — zachodzi obawa, iż z powodu usunięcia nauki historji spadnie frekwencja uczniów w roku bieżącym. Nauka ta bowiem, obok suchych przedmiotów fachowych, stanowiła ogromną atrakcję dla młodzieży, która też garnęła się na nią z wielką gorliwością.

Zanim interesowane czynniki zajmą się tą sprawą tak bardzo zasadniczego i rzeczowego znaczenia, na czasie będzie niewątpliwie, zastanowić się nad pytaniami, w jaki sposób w czasach dzisiejszych do tego zamachu przyjść mogło, kto tu zawinił i jakich wypadałoby użyć środków do naprawy złego. Postaraliśmy się o ścisłe zbadanie istoty i przebiegu całej sprawy i — niestety, stwierdzić musimy z ubolewaniem, że nie inspektor krajowy, dozorujący szkoły przemysłowe, ale raczej i przedewszystkiem czynniki autonomiczne ponoszą znaczną część winy za dopuszczenie do zniesienia tej nauki!

Opracowany przez komisję sejmową i obowiązujący aż do tej chwili pierwotny statut organizacyjny dla szkół miejskich przemysłowych zawiera, jako jeden z integralnych swych paragrafów, całkowity i szczegółowy plan naukowy, w którym nauka historji polskiej jest przepisaną na dwie godziny tygodniowo. Na mocy tego statutu gminie, względnie specjalnemu wydziałowi szkolnemu przekazano zarząd administracyjny nad szkołami, wiadomo bowiem, że gmina, obok ponoszenia $^{1}/_{3}$ części kosztów utrzymania, dale tym szkołom (jest ich obecnie 9) bezpłatne pomieszczenie, drzewo opałowe i świadczy bardzo wiele innych dobrodziejstw. O nadzorze nad kierunkiem naukowym niema wprawdzie zastrzeżenia dla gminy, względnie dla wydziału szkolnego, ale natomiast statutowo unormowany i w tymże statucie wyszczególniony plan nauki daje nam rękojmię, że będą udzielane przedmioty, jakie przy układaniu statutu kraj, względnie gmina zastrzegły sobie, a specjalnie, iż będzie wykładaną historja kraju rodzinnego, na której inicjatorom i autorom projektu wiele zależało.

Modny prąd nieustannej reorganizacji i reform szkolnictwa, który owłada dzisiaj organami szkolnymi, spowodował, że w ostatnim czasie zajęto się także reformą naszych szkół przemysłowych. Rezultatem tej działalności było, że wypracowano projekt nowego statutu organizacyjnego, w którym jednak nie zamieszczono już szczegółowego planu nauk, uchwalając plan taki opracować oddzielnie.

Do opracowania tego planu powołano z ramienia krajowej rady szkolnej i w jej łonie ankietę. Tam, jak nas informują, była szeroka rozprawa nad kwestją zatrzymania nadal historji kraju rodzinnego jako przedmiotu naukowego i — upadła po oświadczeniu jednego z członków ankiety, a urzędnika rady szkolnej, iż ministerstwo nie zatwierdzi (?!) planu, jeżeli w nim będzie przepisaną nauka historji polskiej!!

Że ankieta, złożona z funkcjonarjuszów kraj. rady szkolnej, zamanifestowała się z tak uprzedzającą lojalnością wobec ministerstwa oświaty, to jest bezsprzecznie znamiennym objawem dla charakterystyki naszych organów szkolnych, ale — niespodzianką nie jest.

Natomiast bardzo poważną refleksję nasuwa okoliczność, że opinję c. k. ankiety podzieliła także sekcja rady szkolnej krajowej dla szkół przemysłowych i handlowych, do której jako delegaci i rzecznicy bądź rady miejskiej, bądź izby handlowo-przemysłowej, bądź wydziału krajowego, należą pp.: dr. Teofil Ciesielski, Piepes-Poratyński, dr. Wereszczyński, poseł Rotter i inspektor Drewnowski, a zasiadają oni wszyscy w tej sekcji jako przedstawiciele zarówno społeczeństwa naszego, jak i instytucyj autonomicznych, utrzymujących odnośne szkoły!

Wszak opinja ankiety musiała przejść przez instancję tej sekcji i mamy prawo zapytać delegatów autonomicznych i przedstawicieli właściwych gospodarzów szkół przemysłowych miasta, dlaczego nie podnieśli protestu przeciw wyrzuceniu z planu nauki przedmiotu, na którym całemu społeczeństwu, jak i gminie, tak bardzo zależy i który to przedmiot od początku istnienia szkół, przez lat szereg był wykładowym i nie uchodził, za rzecz „nielojalną"? W jakim celu ci delegaci zasiadają w sekcji i — jeżeli zapadła krzywdząca uchwała, — dlaczego nie zawiadomili o niej instytucyj, które ich do zastępstwa swych interesów tam wysłały?

Ale nie na tem koniec.

Projekty nowego statutu organizacyjnego i nowego planu naukowego przedłożono ministerstwu oświaty do zatwierdzenia. P. minister statutowi odmówił aprobaty. Powodem tej odmowy była okoliczność, że ministerstwo nie godzi się na przepis statutu, zobowiązujący je do przyczyniania się w $^{1}/_{3}$ części na potrzeby szkół przemysłowych z funduszów państwowych. Wprawdzie ministerstwo faktycznie pokrywało i pokrywa $^{1}/_{3}$ część wydatków z funduszów państwa, ale czyni to w formie subwencji, którą każdej chwili może cofnąć. Do stałych zaś, statutem unormowanych prestacyj na rzecz szkół przemysłowych w Galicji p. minister oświaty zobowiązywać się nie chce.

Pozostawiamy opinji polskiej ocenę tego kroku pp. delegatów, jak niemniej postępek naszej „komisji edukacyjnej", która tak mało ważyła sobie naukę dziejów ojczystych dla tysięcy młodzieży rękodzielniczej i „lojalnie" wykreśliła z projektu przedmiot, który w statucie normalnym uchwalił był ongi sejm krajowy i reprezentacja gminna stolicy kraju...

Natomiast zatwierdziło ministerstwo przedłożony przez radę szkolną krajową plan naukowy pomimo, że rada szkolna miała prawo do opracowywania takich planów tylko na mocy nowego statutu, który — jak powiedzieliśmy — nie posiada mocy obowiązującej!

Dla każdego prawie sytuacja prawna jest jasną. Ponieważ nowy statut organizacyjny, nadający radzie szkolnej krajowej wyłączne prawo układania planów naukowych, nie został zatwierdzony, a zatem nie obowiązuje, przeto nie może także obowiązywać ułożony przez nią na mocy nieistniejącego statutu plan naukowy i aprobata, udzielona mu przez ministerstwo, sprzeciwia się ustawie.

Obowiązującym natomiast jest dawny statut organizacyjny, uchwalony przez sejm krajowy, a — wobec niezatwierdzenia nowego statutu — pozostający w całej mocy. Że zaś ten statut w § 4 wyraźnie wymienia przedmioty, jakie mają być udzielane w miejskich szkołach przemysłowych we Lwowie, a pomiędzy nimi znajduje się nauka historji polskiej (na pierwszym roku 2 godziny tygodniowo, na drugim — godzina w tygodniu), — przeto ten tylko plan naukowy jest dzisiaj prawnie obowiązującym i żadnej zmianie dowolnej podlegać nie może.

Tymczasem rada szkolna krajowa wydała już nawet drukowany plan nowy, ogarniający nietylko Lwów, ale wszystkie szkoły przemysłowe w kraju, a p. inspektor tych szkół polecił dyrektorom, aby natychmiast wprowadzili go w życie. Stało się to wszystko w sposób bardzo dziwny, albowiem dotychczas rada szkolna nie zawiadomiła nawet rady miejskiej ani o tem co ministerstwo orzekło o projekcie nowego statutu organizacyjnego, ani też o tem, że dowolnie i wbrew obowiązującemu statutowi zmieniono plan nauki! Pominięto wszystkie instancje, które z mocy będącego wciąż w sile statutu mają główny głos w tej sprawie i przeszedłszy do porządku nad wszelkiemi przepisami ustawy, — zgotowano społeczeństwu niebywałą niespodziankę!

Przedstawilismy przebieg sprawy. Dalsza czynność należy do wydziału krajowego i do kraj. komisji przemysłowej, o ile krzywda dotyczy wszystkich szkół w kraju, — oraz do rady król. stoł. miasta Lwowa, którą w tak kaduczny zignorowano sposób.

KRONIKA.

Lwów 21 września.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 13° R. Pochmurno.

Dar. Cesarz z prywatnej swej szkatuły udzielił dla pogorzelców w Złoczowie 10.000 koron.

Z życia towarzyskiego. W Kochawinie przed cudownym obrazem Najśw. Panny Marji, odbył się w sobotę dnia 19 września br. ślub dra p. Stanisława Poźniaka z panną Mieczysławą Grzębską, córką dyrektora szkoły realnej. Związek małżeński pobłogosławił przyjaciel domu pp. Poźniaków ks. prałat Bandurski z Krakowa.

Walne zgromadzenie delegatów Tow. pedagogicznego odbędzie się we Lwowie w dniach 1 i 2 listopada br. w sali ratuszowej we Lwowie.

Fasje podatku osobisto dochodowego, mają być w myśl wydanego przez skarbową dyrekcję okólnika, przedkładane do 15 listopada. Wykazy przedkładać mają: 1. właściciele domów zamieszkanych, względnie ich zastępcy, wykaz wszystkich mieszkańców domu; 2. osoby wypuszczające mieszkanie w podnajem, wykaz podnajemców; 3. głowy rodzin, wykaz wszystkich tych osób należących do ich gospodarstwa domowego, które posiadają własny dochód; 4. służbodawcy, wykaz osób, pobierających płace służbowe, o ile te płace co do jednej osoby kwotę 1200 koron rocznie przenoszą.

Zwycięstwo polskiego przemysłu. Cesarz Franciszek Józef jest wielkim amatorem nabiału, który codziennie spożywa w formie mleka słodkiego i kwaśnego. To też, w razie wyjazdu cesarza z Wiednia, dostarcza tego mleka kuchni dworskiej zwyczajnie koleją cesarska mleczarnia we Wiedniu. Wszelakoż podczas kilkudniowego pobytu cesarza w Chłopach — jak się dowiadujemy — spotkał ten niespodziewany zaszczyt naszą mleczarnię przeworską we Lwowie, iż mianowicie przez cały ten czas, dostarczała dla stołu cesarskiego wszelkie produkty nabiałowe.

Stanisławów a przemysł krajowy. Wczoraj odbyło się w Stanisławowie zgromadzenie dla omówienia sprawy popierania przemysłu krajowego. Uchwalono założyć towarzystwo popierania przemysłu krajowego i urządzać wystawy wyrobów krajowych dla zaznajomienia kupców i publiczności z produkcją krajową.

Echa pożaru Złoczowa. Tren lwowskiej miejskiej straży pożarnej nie powrócił dotychczas ze Złoczowa, gdzie zajmuje się ciągle jeszcze gaszeniem tlejącego pod rumowiskiem ognia. Straty wyrządzone przez pożar, wynoszą co najmniej 6 miljonów koron. Mnóstwo pogorzelców opuściło Złoczów przenosząc się do sąsiednich miast i do Lwowa. Pozostałych, przygarnęli na tymczasowe mieszkanie częścią ci, których mieszkania ocalały, częścią ulokowano ich w barakach wojskowych. Wojskowość, dostarczyła pogorzelcom po 800 sienników i koców. Wobec nastania zimnych nocy, zachodzi obawa, że wśród dzieci pogorzelców wybuchnąć może epidemja, tembardziej, że skonstatowano już wśród nich kilka wypadków szkarlatyny.

I komitet ratunkowy i magistrat pracują gorączkowo, bez wytchnienia by co rychlej sporządzić dokładny obraz statystyczny klęski, który w petycji przedstawiony zostanie parlamentowi.

Wobec tego, że dnia 3 października przybyć ma do Złoczowa kilkuset rekrutów obrony krajowej w celu otrzymania wykształcenia wojskowego i zajęte obecnie przez pogorzelców baraki, musiałyby być dla nich opróżnione, na skutek przedstawienia komitetu ratunkowego, zwrócił się generał br. Weber do ministerstwa obrony krajowej z wnioskiem, by rekruci powołani byli nie do Złoczowa, ale do innego jakiegoś miasta, lub też by ich wykształcenie odłożono do wiosny.

Gimnazjum w Gorlicach. Onegdaj bawiła we Lwowie delegacja miasta Gorlic, w celu poczynienia kroków o uzyskanie gimnazjum. Delegaci byli u namiestnika, marszałka kraju, referenta sejmowej komisji szkolnej hr. Tarnowskiego i wiceprezydenta krajowej rady szkolnej dra Płażka i wszędzie spotkali się z zapewnieniem, że prośba Gorlic, może liczyć na poparcie ze strony władz krajowych.

Karygodna swawola. Z Krakowa donoszą: Władysław Sledź, syn wyrobnika, zamieszkałego przy ulicy Radziwiłłowskiej l. 27, we wtorek dnia 15 bm. dostał się na tor kolejowy przez niskie sztachety od ulicy Lubicz i niepostrzeżenie zdołał przełożyć zwrotnicę, tuż przed nadejściem pociągu błyskawicznego od strony Lwowa. Na szczęście, przełożenie zwrotnicy na czas spostrzeżono i ochroniono pociąg przed strasznymi skutkami wykolejenia. Według zdania techników kolejowych, takie przełożenie zwrotnicy wywołać mogło pęknięcie szyn na zwrotnicy i gwałtowne wyskoczenie pociągu. — Chłopaka wyśledzono dopiero we czwartek.

Ściganie zbrodniarza. Sąd krajowy karny w Krakowie ogłasza: Fabian Wolak, wzrostu wysokiego (1 m. 70 cm.), lat około 30, silnej budowy ciała, twarzy podłużnej, włosów i wąsów jasnych, oczów siwych, dużego nosa, do gminy Łąkta dolna (powiat Bochnia) przynależny, dozorca drzewa w ostatnich czasach w Ostrawie Morawskiej przebywający, podejrzany, że w nocy z 2 na 3 sierpnia b. r. zamordował w Czułowie na Śląsku pruskim Franciszka Ujejskiego, robotnika leśnego z Kamienicy (powiat Bochnia) pochodzącego, — zbiegł natychmiast z Prus w niewiadomym kierunku.

Tutejszy sąd krajowy karny rozpisał za nim listy gończe, które do dziś dnia nie odniosły skutku.

Otóż jeszcze tą drogą w interesie sprawiedliwości, uprasza się każdego, ktokolwiek-by wiedział, gdzie obecnie Fabjan Wolak przebywa, lub dokąd się udał, by o tem natychmiast najbliższej władzy, lub wprost tutejszemu sądowi doniósł.

Wyrok w Bytomiu. W sobotę wieczorem po długiej naradzie, przy wielkiem napięciu licznie zebranej publiczności, ogłoszono wyrok na oskarżonych o rozruchy w Hucie Laury.

Ogółem skazano sześćdziesięciu oskarżonych na kary od 6 tygodni do 3 lat więzienia. Uwolniono sześciu oskarżonych.

Mianowicie otrzymali kary:

1	oskarżony	3 lata więzienia.
9	oskarżonych	2 do 3 i pół lat więzienia,
10	„	1 „ półtora roku więzienia,
45	„	2 tygodnie do 6 miesięcy.

Ojciec posła Korfantego został skazany na rok więzienia, brat posła K. na 9 miesięcy, współredaktor *Górnoślązaka* Wicek na dwa lata.

Kara wszystkich oskarżonych wynosi czterdzieści trzy lat więzienia. Wszyscy skazani zostali natychmiast odprowadzeni do więzienia.

Demonstrancje przeciw monarsze. Z Budapesztu donoszą: W sobotę odbył się pochód demonstracyjny studentów na grób Koszuta. W pochodzie prócz studentów wzięły udział tłumy publiczności. Przed pomnikiem przemawiał akademik Hofman i w nader ostrych słowach krytykował rozkaz cesarza. Spalono egzemplarz tego rozkazu. W powrocie śpiewali studenci pieśń Koszuta. Demonstracja minęła bez wypadku.

Śniegi w Czechach. Z Budziejowic donoszą do pism wiedeńskich, że w rozmaitych stronach Lasu czeskiego spadły obfite śniegi. Temperatura bardzo się obniżyła.

Krwawy „sąd boży". Podczas próby z „Lohengrina" w operze peszteńskiej wydarzył się smutny wypadek. W roli Lohengrina miał wystąpić nowy śpiewak Antes. Telramundem był Wilhelm Beck. Próbowano właśnie scenę „sądu bożego"; Antes natarł ciężkim mieczem na Becka; ten jednak nie zasłonił się wcale tarczą, tak, że miecz spadł mu na głowę, zadając ranę na skroni. Beck upadł na ziemię, zalany krwią. Próbę przerwano, a lekarz teatralny zaopatrzył ranę, tak ciężką, że wątpią, czy artysta będzie mógł wkrótce wystąpić na scenie.

Przyjazd cara do Rzymu. Z Rzymu donoszą: Z powodu zapowiedzianego przybycia do Rzymu cara Mikołaja II w końcu października, zjechało tu już kilkunastu tajnych agentów policji rosyjskiej. Socjaliści z posłami Farsim i Morgarim na czele, uwzięli się, aby wygwizdać cara w chwili, kiedy będzie wjeżdżał przez ulicę Nazionale do miasta. Rząd znajduje się w prawdziwym kłopocie, bo jak tu temu zapobiedz?

Straszna choroba. Według wiadomości, otrzymanych z Santjago na wyspie Kubie przez dzienniki paryskie, wśród robotników kopalni żelaza „Jurugua Mining Company", zajmującej tysiące ludzi, grasuje choroba, przypominająca „vomito negro", straszliwą febrę, połączoną z silnymi wymiotami barwy czarnej, panującą na zachodniem wybrzeżu Afryki. W nowej chorobie jednak gorączka jest jeszcze silniejsza, niż przy „vomito negro". Udary pulsu dochodzą do 160 na minutę. Lekarze amerykańscy zajęci są obecnie jej badaniem. Choroba rozprzestrzeniła się z kolonji robotników hiszpańskich, podlegającej epidemjom malarji. Robotnicy opuszczają masami kopalnię i przenoszą się do miast. Ludność miejska domaga się gwałtownie środków ochronnych.

Aresztowanie szpiegów. W mieszkaniu Rosjanki Abahsa w Tulonie, którą niedawno temu aresztowano za szpiegostwo, znaleziono telegram ze słowami: „przysyłajcie dokumenta, otrzymacie pieniądze". Abahsa miała prowadzić szpiegostwo na korzyść Anglji. Aresztowano podejrzanego o współwinę podoficera artylerji. W sprawę tę ma być także wmieszany pewien komisarz policyjny. Abahsa popełniała również rozmaite oszustwa, podając się za spadkobierczynię zmarłego w Odessie bogatego brata.

Kłopot z Tatarami. W mieście Moskwie istnieje cała dzielnica zamieszkała przez Tatarów. Mieszkańcy tej dzielnicy systematycznie uchylają się od przymusu szczepienia ospy, powołując się na swe wyznanie rzekomo bowiem, wedle koranu, ospa nie jest chorobą niebezpieczną, ani też zaraźliwą, a natomiast oczyszcza krew z szkodliwych pierwiastków. Wobec tego, że tatarska dzielnica stała się z czasem nigdy nie wygasającem źródłem epidemji ospy, moskiewska rada miejska, postanowiła przejść do porządku dziennego nad przepisami koranu na punkcie ospy i zaszczepić gwałtem krowiankę wszystkim Tatarom.

Siostry papieża, Marja, Anna i Róża Sarto, wyjechały w dniu 6 bm. z Wenecji. W czasie jazdy na dworzec towarzyszyły im liczne damy ze wszystkich sfer miasta w ozdobnie przybranych gondolach. Były ubrane w strój czarny i *Veletty*, tj. długie zasłony, używane w Wenecji jeszcze przed 40 laty. Nazajutrz przybyły do Rzymu. W Padwie zarząd drogi żelaznej adrjatyckiej, dał do ich dyspozycji wagon salonowy. Przedwczoraj wprowadziły się już do swego nowego mieszkania na *Corso V. Emanuela*.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 20, godzina 7 rano notują: Christiansund +12·0, Wiedeń +12·0, Pola +12·0, Budapeszt +14·0, Florencja +12·0, Biarritz +15·0, Paryż +15·0, Monachjum + 9·0, Berlin +12·0, Memel +12·0, Wilno +7·0. Bregencja +7·0, Gorycja +14·0, Rzym +10·0, Petersburg +8·0, Moskwa +6·0, Abazja +15·0, Lussin piccolo +15·0, Nizza +14·0.

Wysokie ciśnienie straciło nieco na intensywności i rozszerza się trwale ponad Europą północną. Nowe minimum ciśnienia powietrza wyłoniło się ponad zatoką Biskajską. Na północy i wschodzie Austro-Węgier panuje pogoda przeważnie ładna. We Wiedniu była onegdaj noc burzliwa. Prognoza: Przeważnie ładnie, nocą chłodne.

Z kraju.

Drohobycz. *(Pożar).* W sobotę po południu wszczął się tu pożar i pomimo natychmiastowego ratunku zniszczył 40 włościańskich gospodarstw wraz z krescencją.

Krasiczyn. *(Pożar).* W sobotę po południu wszczął się pożar niedaleko kościoła, dzięki jednak doskonałej akcji ratunkowej straży krasiczyńskiej i pomocy straży przemyskiej, ograniczyła się szkoda na spaleniu się trzech domów mieszkalnych, i 4 zabudowań gospodarskich.

Nisko. *(Pożary).* Kąt nasz zaatakowany klęską pożarów. We czwartek dnia 17 bm. spaliły się Zalesiany koło Rozwadowa; przeszło 35 numerów padło ofiarą, w nocy zaś z 18 na 19, widziano łuny w okolicy Przyszowa, Rozwadowa i Pysznicy 19 bm. wybuchnął ogień we wsi Przędzel o 6 klm. od Niska, o pół do jedenastej w południe do pół do dwunastej spłonęło 25 numerów z zabudowaniami.

Stanisławów. *(Śmierć w płomieniach).* W gminie Wołczkowie spaliło się przed kilku dniami 38 zagród włościańskich. Trzy kobiety zginęły w płomieniach.

Zmarli:
Józef Eder, fotograf w Stanisławowie, zmarł tamże w 73 r. życia.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Słodka dziewczyna", operetka w 3 aktach Henryka Reinhardt'a. Trzeci gościnny występ Józefa Redo, artysty teatrów warszawskich.

Jutro we wtorek „Nasi dekadenci", komedja w 4 aktach przez Wład. Palińskiego, z p. Solskim w głównej roli Karszowskiego.

W środę „Posłaniec nr. 6666", operetka w 3 aktach z prologiem O. M. Ziehrera. Czwarty gościnny występ Józefa Redo.

We czwartek (wznowienie) „Bogaty wujaszek", komedja w 4 aktach Karola Karlweis'a, z p. Kamińskim w głównej roli hrabiego Waldhofa.

W piątek „Piękna z Nowego Jorku", amerykańska operetka w 4 aktach Gustawa Kerker'a. Piąty gościnny występ Józefa Redo.

W sobotę (wznowienie) „Wróg ludu", sztuka w 5 aktach Henryka Ibsen'a.

Repertoar letniego teatru ludowego. We wtorek, 22 września, na dochód pogorzelców w Złoczowie i w Monasterzyskach, „Quo vadis", sztuka w 10 obrazach, z powieści G. Sienkiewicza przerobił Barret.

Na dochód pogorzelców w Złoczowie i w Monasterzyskach, urządza teatr ludowy przedstawienie we wtorek, dnia 22 września. Młoda ta i uboga instytucja, spieszy pierwsza z pomocą biedakom. Graną będzie przeróbka H. Sienkiewicza: Quo vadis? Rzecz ta, wystawiona bardzo starannie, zyskała zarządowi teatru ogólne uznanie.

***) Teatr w budżecie krajowym.** Do preliminarza na r. 1903, wstawiono, prócz subwencji zwykłej dla sceny lwowskiej, także dotację nadzwyczajną dla dyrektora p. Tadeusza Pawlikowskiego, w kwocie 8000 koron, a to ze względu, że, jak twierdzi sprawozdanie, teatr lwowski, „utrzymuje się niezmiennie na tym poziomie, na którym obecny kierownik go postawił".

Dla dyrektora krakowskiego teatru, p. Kotarbińskiego, przeznaczono, prócz zwyczajnej dotacji, kwotę 4000 koron, gdyż — jak powiada sprawozdanie, „nie da się zaprzeczyć, że teatr krakowski pod obecną dyrekcją zachował charakter poważnego przybytku sztuki i że obecny kierownik tak repertoarem, jak i staranności w wystawianiu sztuk, usiłuje w miarę środków, służących mu do dyspozycji, utrzymać scenę krakowską na wysokości jej zadań cywilizacyjnych i narodowych".

Teatrowi ludowemu w Krakowie, pod kierownictwem p. Knake-Zawadzkiego, w uznaniu pożyteczności tej sceny, proponuje Wydział krajowy podniesienie subwencji o 1000 koron (tj. do 3000 koron).

Teatrowi ruskiemu podniesiono na r. 1903 subwencję o 4000 koron, tj. do sumy 18.500 koron rocznie. Jest to ponowny dowód, że „polski" Wydział krajowy — jak ustawicznie wołają pisma „ukraińskie" — uciska Rusinów i tamuje ich rozwój kulturalny...

„Wiadomości fotograficznych", wyszedł zeszyt 18, zawierający prócz, jak zwykle, kilkudziesięciu ilustracyj w tekście, dwa artystyczne dodatki, reprodukcję obrazu Grottgera „Czyszczenie broni" i ładniutki obrazeczek p. Kulikowskiego z Bratkowa „Wnuk". Z uznaniem podnieść należy widoczny rozwój tego pisma z każdym nowym zeszytem, tak, że staje się ono niemal niezbędnem dla każdego fotografa, czy to zawodowego, czy amatora.

Z literatury podatkowej. P. Maurycy Reich, kontrolor podatkowy, który od r. 1897 pracuje na polu opracowywania podręczników dla nauki podatkowej, wydał nowe dwa dziełka: „Instrukcję rachunkową i manipulacyjną dla urzędów podatkowych" i „Nowelę należytościową wraz z rozporządzeniem cesarskiem o należytościach sądowych". Ze względu na ogromną gmatwaninę ustaw i przepisów podatkowych, dziełka te mają znaczenie nietylko dla urzędników.

W sprawie Poronina.

Korespondent *Czasu* pisze z Wiednia:

Od kilku dni czytam w dziennikach krajowych dyskusję w sprawie grożącego jakoby nabycia Poronina przez ks. Hohenlohego. Nie ulega wątpliwości, że na właścicielu-Polaku cięży rodzaj narodowego serwitutu, nie dozwalającego na sprzedaż tych dóbr w ręce obce i nieprzyjazne. Mimo to jednak nie od rzeczy może będzie poruszyć myśl, której urzeczywistnienie zadowolnić-by mogło obie strony, czyli połączyć interes prywatny z publicznym. Przy wykupnie mianowicie propinacji otrzymał — jak wiadomo — i fundusz państwowy, jeśli się nie mylę, około siedmiu miljonów koron za prawo propinacyjne w dobrach kameralnych. Wtedy już zapewnił rząd, iż pieniądze te użyte będą na zakupno dalszych dóbr w Galicji. Istotnie zakupiono klucz nadwórniański, poczem pozostała jeszcze do dyspozycji kwota około 4,000.000 koron, z której na propozycję namiestnictwa, ma ministerstwo dalsze dobra kupować. Zważywszy, że dóbr kameralnych jest w Galicji zachodniej bardzo mało, sądzę, że myśl zakupienia Poronina w każdym razie godną jest rozwagi. W swoim czasie istniał w podobnych warunkach zamiar nabycia Zakopanego, rząd odstąpił jednak od tego zamiaru, skoro w osobie hr. Zamoyskiego znalazł się pożądany pod każdym względem nabywca.

Kradzież aktów mobilizacyjnych.

Jak już donosiliśmy, popełniono w Stanisławowie śmiałą kradzież z włamaniem się do pułkowej kancelarji dragonów, znajdującej się na drugim piętrze w kamienicy Uszera Wundermana przy ulicy Sobieskiego. Kiedy załoga stanisławowska wybierała się na pole manewrów, zamknięto kancelarje składające się z 4 pokoi na klucze, wszystkie zaś drzwi oprócz tego opieczętowano. Sprawcy, a musiało ich być kilku, dostali się do kancelarji rozbiwszy kłódkę od drzwi, prowadzących na strych w posadzce strychowej, nad tą kancelarją zrobili świdrami otwór do powały, przez który dostali się do środka. W tym celu ucięli kawałek sznura, na którym wieszano na strychu bieliznę i na tym sznurze spuścili się do pokoju, w którym mieściła się kancelarja majora Schnehena.

W kancelarji stała spora szafa, zewnątrz i wewnątrz obita blachą. Gdy otworzyć jej nie mogli, wywiercili w niej tyle otwór siebie dziur, iż wybili dość duży otwór i przez tenże wydobyli z niej ważne papiery i plany mobilizacyjne i gotówkę 1146 kor., nie ruszając innych papierów wartościowych.

Jeden z włamywaczy, który zdaje się nudził się, gdy inni wiercili dziury, wypisywał na biurku majora Schnehena rozmaite bzdurstwa, jak naprzykład: „Dank für Degradirung, an Herren Officiere H.... zweien waren wir 29/8 12 Uhr Nachts." Jak donoszą, domniemanym sprawcą tej kradzieży jest niejaki Antoni Bodnar, były plutonowy przy 95 pp. O owym Bodnarze, donoszą nam następujące szczegóły: Bodnar jest synem bogatego włościanina z borszczowskiego powiatu i po ukończeniu 6 klas gimnazjalnych w Stanisławowie, został przyjęty do seminarjum duchownego w Rzymie. Tu przebył kilka lat i w początkach odznaczał się pil-

nością i zdolnościami. Po kilku latach wystąpił z seminarjum, wrócił do ojca i został asenterowany do 95 pp. Tu dosłużył się stopnia plutonowego i zajęty był jako podoficer manipulacyjny w kancelarji stacyjnej.

W roku 1896 nadszedł z komendy 38 p. Przemyślu do komendy stacyjnej w Stanisławowie list pieniężny z kwotą 8.000 zł. za zapłacenie czynszu za koszary.

Bodnar sfałszowawszy na swoje imię pełnomocnictwo, na którem podpisał generała Zalewskiego i przybił pieczęć komendy stacyjnej, podjął ów list z kwotą 8.000 zł., przebrał się w piwnicy, gdzie mieściła się kancelarja komendy stacyjnej w cywilne suknie i wyjechał przez Ławoczne do Budapesztu. W Budapeszcie wyłudziwszy od jakiegoś kelnera, którego przyjął do siebie jako służącego — paszport i wyjechał do Włoch.

Po drodze ścigały go już władze, bo sam Bodnar opowiada, że prawie na każdej większej stacji słyszał jak wywoływano głośno jego nazwisko.

Jest to bardzo dowcipny fortel policyjny, bo zwyczajnie wywoływany odwróci i po tem poznaje się go. Bodnar jednak nie w ciemię bity, nie zdradził się, a w dodatku udawał kulawego i w ten sposób zmylił czujność władz. Dostawszy się do Rzymu, zgłosił się do klasztoru OO. Zmartwychwstańców i ulokował u nich część skradzionej gotówki. — Objechawszy część Włoch, wrócił do Krakowa i w tamtejszej kasie oszczędności zdeponował resztę gotówki, a sam pojechał do Czerniowiec i zajechawszy do hotelu zapisał się jako mechanik. Tu rozbijał się po cukierniach, a w końcu zażył truciznę. Zawiadomiona o tem policja sprowadziła lekarza i księdza, a Bodnar zażądał koniecznie widzenia się z wojskowym audytorem. Gdy zjawił się audytor, przyznał się Bodnar do swego prawdziwego nazwiska i kradzieży, poczem przewieziono go pod silną eskortą do szpitala wojskowego, z którego po wyleczeniu oddano go do miejscowego aresztu garnizonowego. Bodnar symulował umysłowo chorego. Opowiadał, że we Włoszech wstąpił do klubu anarchistów, że był wylosowany do zamordowania któregoś z panujących, lecz w ostatniej chwili zamordował dwóch swoich towarzyszy, a trupy ich zakopał w jednym z tuneli szwajcarskich. Zarządzone badania wykazały nieprawdziwość jego opowiadań.

W areszcie podawał się Bodnar za arcyksięcia Jana, a o żołnierzach, którzy stali na warcie, mówił, że to są poprzebierani księża. Poddany obserwacji lekarskiej uznany został za symulanta i zasądzony na ośm lat twierdzy, lecz wyrok ten nie uzyskał potwiedzenia generała Matta. W między czasie Zmartwychwstańcy dowiedziawszy się o sprawie Bodnara, zwrócili zdeponowaną u nich kwotę, a Bodnar przyznał się gdzie ukrył resztę pieniędzy. Skarb wojskowy poniósł tylko kilka set zł. szkody. Przy wznowionem śledztwie podano Bodnara ponownie lekarskiej obserwacji i jako umysłowo chorego uwolniono od winy, a po zdegradowaniu uwolniono z czynnej służby, przenosząc go równocześnie do rezerwy.

Bodnar jest człowiekiem nadzwyczaj sprytnym, włada biegle językiem polskim, ruskim, niemieckim, rosyjskim, włoskim i nieco po francusku.

Przed dwoma tygodniami widziano go we Lwowie. Trzyma się nieco pochyło, nosi mały zarost i z zamiłowaniem oddaje się naprawianiu zegarków.

Jubileusz Brzuchowic.

Letnie schronisko Lwowa, Brzuchowice, są nietylko pięknie położoną miejscowością, ale także osadą starą, której dzieje zapisane są kilkakrotnie na kartach kroniki lwowskiej. Brzuchowice mają swoich entuzjastów: jeden z nich, człowiek bardzo poważny i poważany, jest poprostu zakochany w zielonym lesie i żółtym piasku, a staw tamtejszy uważa za cudowne kuracyjne kąpiele. Owóż dla tych przyjaciół Brzuchowic pozwolę sobie przytoczyć kilka dat, z których się okaże, że Brzuchowice mogą w r. b. obchodzić 400 setny jubileusz swego istnienia — a nawet, jeżeli kto chce 450 letni! Otóż w roku 1453 po zdobyciu Konstantynopola przez Turków, padła trwoga na miasto Lwów, spotęgowana jeszcze napadem Tatarów, którzy srodze Ruś spustoszyli i przedmieścia lwowskie popalili. Lud okoliczny, po części z dobytkiem, częścią tylko z życiem ratował się ucieczką do Lwowa, którego rada postanowiła, rozdzielić pomiędzy tych zbiegów grunta w lasach Biłohorszczy i Brzuchowic. Osiadali więc tam włościanie, klecili sobie chaty i żyli spokojnie — o ile naturalnie pozwoliły na to czem raz częstsze zamieszki. Było to jednak osadnictwo dorywcze, bo bez upoważnienia władzy. Upoważnienie to otrzymali Lwowianie znacznie później, w pięćdziesiąt lat, na mocy przywileju króla Aleksandra Jagiellończyka. Niebezpieczeństwo, grożące miastu od Tatarów i Wołochów, stawało się czem raz groźniejsze i czem raz silniej występowała konieczność silniejszego ufortyfikowania Lwowa. Rozumiał to król Aleksander i dlatego nadał kilka przywilejów, przynoszących realną korzyść miasta, by mu dostarczyć potrzebnych na fortyfikacje i uzbrojenie środków.

Jednym z nich był datowany z Wilna przywilej wydany przed czterystu laty w r. 1503, mocą którego pozwala utworzyć wieś Brzuchowice, budować młyny i karczmy i dochód z nich do kas miejskich pobierać.

Tak więc Brzuchowice, jako osada pod tą nazwą, mają czterystaletnią przeszłość za sobę. Nie zawadziłoby może skromym jakim obchodem, urządzonym głównie dla włościan brzuchowickich zamknąć sezon tegoroczny. W programie pierwsze miejsce zająćby powinien krótki a jasny odczyt, w którym możnaby opowiedzieć dzieje tej osady, związek ich z losami Lwowa i przypomnieć dawną świetność naszego grodu. Prelegent, któremu napisanie takiego odczytu nie zrobiłoby najmniejszej trudności, jest — jak to mówią — pod ręką, w osobie dra Czołowskiego, obeznanego tak dokładnie z dziejami naszego grodu. Jakiś obraz z żywych osób, stosowna deklamacja i chór mogłyby uroczystość tę prześlicznie ożywić — i na długo pamięć tej chwili w umysłach ludu utrwalić. *Ost. Bar.*

Echo Wrześni.

Toczący się w Gnieźnie proces przeciw drowi Niegolewskiemu i towarzyszom o rzekome ułatwienie ucieczki Piaseckiej i Bednarowiczowej, daje dowód, iż sądom pruskim nie chodzi wcale o wyśledzenie winy oskarżonych, lecz że chcą one ukuć z tego broń polityczną. Zarówno przewodniczący, jak i prokurator od samego początku rozprawy jęli dokładać starań, by rozszerzyć ramy procesu i nadać im charakter wybitnie polityczny.

Prokurator Lange tak dalece zapędził się w swych wywodach, że nie zawahał się nazwać działalności komitetu niemoralną. Dzielną odprawę dali prokuratorowi na to obrońcy oskarżonych pp. Dziembowski i Lenzman. Prokurator sądzi — rzekł p. Dziembowski — że tylko to wszystko jest moralnem, co się podoba rządowi. Jeżeli tak, to my wszyscy jesteśmy niemoralnymi. Można być człowiekiem bardzo uczciwym, a jednocześnie można być nieprzejednanym wrogiem pruskiego systemu politycznego. Nietylko można, ale nieraz trzeba...

Dr. Lenzmann zaczął z innego tonu: — „Wypraszam sobie takie wyrażenia! Gdyby działalność oskarżonych była nieetyczną, ja nie podjąłbym się ich obrony. Podjąłem się, bo uważam ich sprawę za słuszną i sprawiedliwą. Podjąłem się ja, Niemiec i protestant, a więc z propagandą polską nie mający nic wspólnego. Wobec pytań p. przewodniczącego, muszę żądać wyjaśnienia, co właściwie panowie zarzucają oskarżonym? Sądziłem dotąd, że wezwano ich przed sąd za ułatwienie ucieczki Piaseckiej i Bednarowiczowej. — Teraz niespodziewanie dowiaduję się, iż sąd zarzuca im nieuczciwość w rozdzielaniu powierzonych im pieniędzy i polityczną akcję przeciwrządową. P. prokurator wprost stwierdził, iż tło obecnego procesu jest polityczne. Bardzo wdzięczny jestem za to oświadczenie, z którego nie omieszkam wyciągnąć odpowiednich wniosków“.

Atak był tak gwałtowny i silny, że zarówno p. Engels, jak p. Langer dali się zupełnie zbić z tropu. Trzeba było rejterować. Obaj przedstawiciele sprawiedliwości pruskiej zrozumieli, że zstąpili na niebezpieczną pochyłość, z której czemprędzej cofnąć się należy. Prokurator nawet przyznał do pewnego stopnia słuszność p. Lenzmannowi.

Ten dr. Lenzmann odrazu dał się poznać, jako obrońca niezmiernie przytomny i bystry. Jest on jednym z najwybitniejszych posłów wolnomyślnych, ze stronnictwa ludowego (Richtera). Z pochodzenia Westfalczyk, mało obeznany ze stosunkami na kresach wschodnich, mówił, że o krzywdach, które się dzieją ludności polskiej, dopiero teraz zaczyna sobie sprawę zdawać.

„W zachodnich prowincjach niemieckich sędziowie i prokurator nigdy nie pozwoliliby sobie występować w ten sposób przeciw obwinionym. — W Gnieznie traktują ich poprostu jako wroga, którego trzeba powalić. To jest jaskrawa niesprawiedliwość, którą napiętnuję odpowiednio w mej obronie!“

Aby się pomścić za ów odwrót — pisze korespondent *Czasu* — przewodniczący nakazał odczytanie wszystkich dokumentów, odnoszących się do sprawy. — Były między nimi istotnie bardzo nieprzyjemne. W pierwszym rzędzie listy Piaseckiej i Bednarowiczowej. Obie te proste kobiety nie dorosły wcale do roli, którą im wypadek przeznaczył. W gorącej, spontanicznej sympatji, którą wzniecila ich dola w całem społeczeństwie polskiem, ujrzały źródło zysków materjalnych. Z widoczną przyjemnością słuchali Niemcy, gdy tłómacz odczytywał te dokumenty.

* * *

W dalszym ciągu procesu przesłuchiwano dra Niegolewskiego, który stwierdził, iż komitet ani myślał o ułatwieniu ucieczki Piaseckim i Bednarowiczowej. W interesie polskiej sprawy byłoby pożądane, aby odbyli karę więzienną. Trybunał na wniosek obrońców uchwalił powołać na świadków posła dra Chrzanowskiego i burmistrza z Wrześni.

W drugim dniu rozprawy przesłuchiwano dra Wolińskiego. Przesłuchiwano jego zakończyło się nieprzewidzianym epizodem. Wystąpił on nader energicznie przeciw pochopności, z jaką prokurator nakazał odbyć u niego w domu rewizję. — Krok ten został spowodowany denuncjacją zwykłego agenta policyjnego.

Tu wmieszał się p. Lenzmann, zapytując, czy przy rewizji był obecnym prokurator lub sędzia śledczy.

— Nie, był tylko komisarz policyjny...

— To bardzo dziwne! — zauważył p. Lenzmann. — W taki bezceremonjalny sposób postępują sobie władze pruskie widocznie tylko w prowincjach polskich. U nas, w zachodniej części monarchji, w razie konieczności rewizji u człowieka na takiem stanowisku, jak p. Woliński, obecność prokuratora lub sędziego śledczego, byłaby koniecznie wymaganą. Ale nie po raz pierwszy spostrzegam, iż tutaj, w polskich prowincjach, zgoła inna miara bywa stosowana...

I przewodniczący i prokurator zaczęli tłómaczyć się, lecz pomieszania ukryć nie mogli. Wśród publiczności zajście to wywołało wielkie wrażenie.

Zeznanie p. Chociszewskiego, redaktora poznańskiego *Postępu*, nie obudziło żywszego zajęcia.

Natomiast zeznań ks. prałata Stychla, posła z Wrześni do sejmu pruskiego, słuchano z wytężoną uwagą.

— Jako Polak i jako ksiądz — mówił ks. Stychel — poczuwałem się do obowiązku przyjęcia udziału w pracach komitetu. Naszym obowiązkiem było przyjść z pomocą dziatwie, która narażała się na okrutne katusze, aby tylko Boga chwalić w języku ojczystym.

— Co ksiądz wiedział o ucieczce Piaseckiej i Bednarowiczowej? — pyta przewodniczący.

— Dowiedziałem się o niej dopiero z gazet i wyznaję, że raczej mię ta wiadomość zmartwiła. Niesprawiedliwa kara, którą musiałyby odcierpieć, podziałałaby jeszcze silniej na najszersze warstwy naszego ogółu.

Już zmierzch zapadał, gdy przyszła kolej na p. Józefa Kościelskiego. Przyjąłem z wielką skwapliwością udział w komitetach wrzesińskim i poznańskim, albowiem współudział w tej akcji poczytywałem sobie za wielki zaszczyt — oświadcza p. Kościelski. — Tak jest, za wielki zaszczyt! W ten sposób mogłem przyczynić się do ulżenia doli tej nieszczęśliwej dziatwy, którą prześladowano za to, iż szanowała czwarte przykazanie Boskie, że posłuszną była rodzicom. Ta dziatwa ogromne położyła zasługi w konflikcie między rodzicami a szkołą, stając odważnie po stronie rodziców. Uważałem sobie za zaszczyt należeć do komitetów, bo były one widomą realizacją tych uczuć, które w całym cywilizowanym świecie obudził wyrok wrzesiński. Wszystkie narody kulturalne podniosły jeden olbrzymi krzyk oburzenia! I jeszcze jeden powód mną kierował. W naszem społeczeństwie nie brak agitatorów, którzy wszelką akcję uważają za grunt podatny do szerzenia różnic między warstwami. Chciałem przez moje uczestnictwo pokazać, że warstwy, do których należę, nie odsuwają się od obowiązków, jakie im z narury rzeczy przypadają. Myślałem, że będę działał na umysły uspokajająco. I czy istotnie tak nie wpłynęła np. „gwiazdka“, którą urządzono we Wrześni?

Wreszcie baczyłem zawsze, aby wszystkie czynniki komitetu były zgodne z obowiązującymi prawami państwowemi.

Przewodniczący, chcąc osłabić wrażenie słów p. Kościelskiego, usiłował zaplątać go w szczegóły, atoli bez skutku.

Obrońcy wnieśli o przesłuchanie ministra sprawiedliwości Schoenstedta, spraw wewnętrznych Hammersteina, szefa kancelarji kanclerskiej Conrada i nadprokuratora Uhdego na twierdzenie, że uchwalono nie żądać od Austrji wydania Piaseckiej i Bednarowiczowej dlatego, iż rząd był przekonany, że wykonanie wyroku nie leży w interesie państwa, bo rząd wyrok w sprawie wrzesińskiej uważa za zbyt ostry i sprzeczny z pojęciami sprawiedliwości.

Prokurator żąda odrzucenia wniosku obrońców, twierdząc, że przez stawienie go oskarżeni przyznają, iż przez ułatwienie ucieczki Piaseckiej i Bednarowiczowej zamierzali poróżnić Niemcy z Austrją.

Kolej Lwów-Podhajce.

W piątek odbyło się posiedzenie konsorcjum kolei lokalnej Lwów-Podhajce pod przewodnictwem hr. Romana Potockiego. Wzięli w niem udział pp. prezydent dr. Małachowski i radni dr. Dziwiński oraz dr. Lisiewicz, jako delegaci m. Lwowa, a nadto prezesowie rad powiatowych brzeżańskiej i podhajeckiej pp.: K. Traczewski i E. Lityński, a dalej pp.: Szczerbicki, Wybranowski i poseł Walewski. Sekratarz konsorcjum T. Filippi zdał sprawę z dotychczasowych czynności konsorcjum, a w szczególności z zebranych deklaracyj udziałów interesentów na rzecz powyższej kolei.

Udziały dotychczasowe wynoszą około 1,090.000 koron, a spodziewane są dalsze subskrypcje na 60.000 koron, tak, że ogólna suma udziałów tych wynosi około 1.150.000 koron.

Kapitał budowy ustanowiony przez rząd, wynosi 15,500.000 koron. Na pokrycie powyższego kapitału rozporządza konsorcjum na razie subwencją państwową w wysokości 12,000.000 kor., subwencją krajową w wysokości 1,500.000 kor., oraz powyższym udziałem interesentów w wysokości 1,150.000 kor., razem tedy kwotą 14,650.000 kor. Pozostaje zatem do pokrycia 850.000 kor.

Konsorcjum, widząc, że mimo najusilniejszych starań nie da się ani ze strony powiatów, ani też miasta Lwowa i interesowanych gmin oraz osób prywatnych zebrać dalszych datków, uchwaliło odnieść się do sejmu z prośbą o podniesienie dotychczasowej subwencji krajowej z kwoty 1,500.000 kor. na nieprzekraczalną kwotę 2,350.000 koron.

W dalszym ciągu przyjęło konsorcjum do wiadomości stan robót przygotowawczych około wypracowania projektu wstępnego i szczegółowego dla tej linji.

Roboty odnośne prowadzi kierownictwo budowy we Lwowie pod naczelnem kierunkiem radcy dworu Kosińskiego i zatrudnia na razie na linji swoich dwudziestu funkcjonarjuszów oraz 4 inżynierów cywilnych. Linja podzielona jest na dwie sekcje trasownicze: we Lwowie i Brzeżanach.

W końcu wystąpiło konsorcjum przeciw zarzutowi, podniesionemu w pismach przeciw p. Walewskiemu, jakoby on roboty koło kolei oddać miał jakiejś firmie zagranicznej z wolnej ręki. Pogłoski te są bezpodstawne, gdyż konsorcjum dotychczas nie zajmowało się wcale oddaniem powyższej budowy komukolwiek, a tem mniej przedsiębiorstwu obcemu. Sprawa budowy znajduje się w toku studjów, a oddanie robót nastąpi w drodze rozprawy ofertowej w właściwym czasie.

Złożenie broni.

Na Węgrzech wziął górę zmysł praktyczny. Ostatnie wiadomości z Budapesztu brzmią już nietylko uspokajająco, ale wprost zapowiadają kapitulację niezłomnej do niedawna opozycji przed... twardą koniecznością. Zwrotu tego dokonał niewątpliwie stanowczy i surowy ton cesarski w głośnym rozkazie do armji, króry postawił cały naród węgierski wobec brzemiennej w nieobliczalne skutki alternatywy: albo ustąpicie, albo najwyższy wódz — na czele swej posłusznej armji — zmusi was do ustąpienia!... Było oczywiście do przewidzenia, że Węgrzy wybiorą tamto pierwsze, bo do walki orężnej z Austrją nie są chyba ani przygotowani, ani w tej chwili nie mają ochoty. Z drugiej strony było zarówno dla nich, jak dla całego świata aż nadto widoczne, że korona — widząc po długich bezowocnych pertraktacjach niepodobieństwo przyjścia do ładu z opozycją — wygrała jak to mówią, ostatniego atuta, po którym nie pozostałoby nic innego, jak użycie siły... Koronie bowiem nie wolno ustąpić z zajętego raz stanowiska! Było to natomiast dozwolone, a co więcej interesem własnego narodu nakazane, uczynić Koszutowi i w ogóle opozycji. I nie namyślając się długo, ogłosił wódz niezawisłzch — spadkobierca nazwiska i aspiracyj politycznych swego ojca Ludwika, Franciszek Koszut — w swoim organie politycznym *Egyetertes* polityczny apel do narodu, w którym pisze tak:

„Byłoby szaleństwem i morderstwem ojczyzny podburzanie narodu do rewolucji. Gdyby ktoś to uczynił, musiałby się spotkać z największym oporem tak moim, jako też każdego, kochającego ojczyznę. Był czas, kiedy narodowość przez bierny opór wiele zyskała, może to także i dzisiaj uczynić. Nieprzyjaciele Węgier spodziewali się, że zdołają nas wprowadzić ze spokoju i że będą mieli sposobność do użycia wobec nas środków gwałtownych. W tem się pomylili, gdyż my nie damy się wyprowadzić ze spokoju. Mimo to, nie powinni Węgrzy tracić wiary w swoją słuszną sprawę. Wyjście przewiduje sama logika, a narodowość potrzebuje siły, by przeczekać cierpliwie“.

Wszystkim tym argumentom Kossutha nie podobna odmówić racji... Zatrąbiono tedy do odwrotu, przyczem jednak nie zaniedbano, na uspokojenie rozgorzałych umysłów, rzucić dość niezręcznie zamarkowanej zapowiedzi, że mimo wszystko... stronnictwo niezawisłych będzie gromadziło siły, aby przeczekać cierpliwie. Znaczy to, że ktokolwiek będzie szefem rządu w Budapeszcie, musi się co najmniej przygotować na ciężką walkę z opozycją. Na razie jednak... *ultima ratio* korony zwyciężyła. Koszutowcy złożyli broń.

Z sejmów.

(Telegr. „Dziennika „Polskiego).

Sejm morawski.

Berno mor. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu, przedłożyli Młodoczesi naglący wniosek w sprawie wystosowania adresu do cesarza i drugi naglący wniosek, żądający reformy wyborczej dla sejmu morawskiego. Komisja, której pierwszy wniosek ma być przekazany, ma w przeciągu 8 dni zdać sprawę w izbie.

Cesarz Wilhelm w Wiedniu.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Kilonia. Generalny inspektor marynarki otrzymał wczoraj od cesarza Wilhelma w Wiedniu telegram z doniesieniem, że cesarz postawił arcyks. Franciszka Ferdynanda *á la suite* niemieckiej marynarki.

Wiedeń. Cesarz Wilhelm przyjął wczoraj hr. Gołuchowskiego i niemieckiego ambasadora Wedla na osobnych posłuchaniach.

Kronika z ostatniej chwili.

Narzeczona defraudantką. Nicefor Pura plutonowy 30 pp., odchodząc na manewry, dał w przechowanie swej narzeczonej, Antoninie Tabaczkowskiej, zamieszkałej u dozorcy domu pod l. 1 przy ul. Głębokiej, cały swój kapitał w kwocie 42 koron. Kiedy powróciwszy z manewrów, zażądał od swej najdroższej zwrotu depozytu, ta oświadczyła mu kategorycznie, że pieniędzy mu nie odda, gdyż potrzebuje ich dla siebie i wypchnęła go za drzwi, kiedy zaś biedny żołnierz udał się ze skargą na policję i ta wysłała agenta po dowcipną narzeczoną, klatka była już próżną, gdyż Antosia znikła gdzieś tymczasem.

Szał opilczy. Zamieszkały przy ulicy Leśnej l. 4 czeladnik krawiecki Filip Bratkowski, wrócił wczoraj wieczorem do domu pijany do tego stopnia, że wpadłszy w szał opilczy, począł zupełnie bez powodu bić laską i dusić dziecko i żonę. Sąsiedzi zaalarmowani rozpaczliwym krzykiem ofiar pijaka, wpadli do mieszkania, ubezwładnili go i oddali w ręce policji, która osadziła go na razie w aresztach policyjnych, skąd odstawiony zostanie dziś do więzienia sądowego.

Kradzież na peszteńskiej giełdzie. W jednem z biur peszteńskiej giełdy, skradziono w ostatnich dniach węgierskie marki i stemple, ogólnej wartości 5000 koron.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 21 września.

(fr.) Papiery węgierskie tracą z każdym dniem na wartości. Onegdaj spadła czteroprocentowa renta węgierska już na 95, a węgierskie listy zastawne stały się dziś papierem t. z. ciężkim, na który trudno znaleść nabywcy. Spustoszenia zrządzone przez tę derutę giełdową, idą w grube miljony, a nikt nie może nawet przewidzieć, na którym pnnkcie zatrzyma się ten prąd zniżkowy. Dobre wrażenie wywarła wiadomość, że na jutro zwołano do Budapesztu konferencję stronnictwa liberalnego. Może bowiem przecie znajdzie się większość sejmowa zdecydowana przywrócić ład w państwie. Pod wpływem wiadomości o zwołaniu konferencji partji liberalnej, poprawiły sie cokolwiek kursa.

— **Wiedeń** 20 września. (Giełda południ. godzina 12 minut 30). Marki 117·43, Renta majowa 99·30, Węg. renta koronowa 96·30, Akcj. austr. zakł. kred. 637·75, Akcje węg. zakł. kred, 697·—, Akcje Anglobanku 270·00, Akcje Unionbanku 510·—, Akcje Bankvereinu 468·—, Akcje Länderbanku 402·—, Akcje kolei państw. 641·50, Lombardy 80·00, Akcje kolei Elbethal 415·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 358·—, Akcje Rima Muranji 442·—. Akcje pragskiego Tow. żel. —·—, Losy tureckie 117·25. Ruble 253·—. Usposobienie silne.

— **Berlin** 20 września. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 200·40, Towarz. dyskontowe. 184·75. Usposobienie lepsze.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21 września 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. W. Ostrowski z Zawadówki. J. Welt z Czerniowiec. L. Oppenheimer z Leitmeritz. Dr. Dadlez z Krakowa. G. Kownacki z Wołynia. S. Bukowska z Wołynia. W. Wieland z Chicago. Br. W. Czechowicz z Glinnej. M. Kamiński z Tarnopola. L, Wykowski z Tarnowa. S. Gnatowski z Ukrainy. W. Neronowicz z Borysławia. M. Romańska ze Strzelisk Małych. E. Dziessund z Georgswalde. M. Fischer z Seretu. M. Sroczyński z Borysławia. R. Höppener z Radziwiłłowa. W. Wiktor z Woli. S. Moysa z Rudnika. J. Goetz z Okocima. Z. Włodek z Krakowa. S. Horodyski z Żabińca.

HOTEL EUROPEJSKI. B. Kapliński z Korszowa. H. Smolicz z Warszawy. M. Marsówie z Sądowej Wiszni. Dr. F. Rauch z Sambora. A. Robak z Chabówki. J. Kimajer z Kijowa. K. Traczewski z Chinowic. Z. Obertyński z Chujcza. A. Theodorowicz z Żukowa. Ks. Dwornicki z Uhnowa. J. Niedzielski z Brusnowa. B. Skałkowska z Żydaczowa. R. Jurnitschek z Wiednia. E. Hellmann z Bochni. H. Egger z Bisenz. Hr. K. Coreth z Gródka. Fr. Stener z Gródka. J. Chorośnicki z Chorośnicy. M. Mayer z Wrocjawia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Ciężkim smutkiem dotknięci z powodu zgonu ś. p. męża i ojca naszego Franciszka Marxa, otrzymaliśmy od przyjaciół i życzliwych nader liczne dowody współczucia.

Nie będąc w woźności każdemu z osobna podziękować, składamy niniejszem na tej drodze wszystkim, w szczególności Towarzystwu gimn. „Sokół“ i straży ogniowej w Rohatynie szczere podziękowanie. 932

Matylda Marx i dzicci.

Podziękowanie.

Przełożonym i kolegom mego męża ś. p. Teofila Maciejowskiego oraz za oddanie zmarłemu ostatniej przysługi składa serdeczne Bóg zapłać. 933

Jadwiga Maciejowska.

(21)

Edward Rod.

Czarna chorągiew

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

W oczach jego odbiła się troska o wiele boleśniejsza od dawnych egoistycznych obaw, zaczął bąkać w najwyższym niepokoju.

— Nie zapatrywałem się w ten sposób na tę sprawę. Sądziłem, że winną jest Franciszka... Nieznane były mi jej listy, nic zgoła nie wiedziałem... A teraz!... Ach! mój Boże! jaka zmiana!... Masz słuszność, czuję to, trzeba działać... Działać! ale jak? jakże chcesz, abym coś postanowił, tu, natychmiast? Ach, gdyby proces tu się toczył!... Wiedziałbym do kogo się zwrócić, wkrótce miałbym najdokładniejsze wiadomości, plan działania... Lecz tam, wobec innego prawodawstwa, w kraju tak do nas niepodobnym... Co chcesz, abym uczynił?...

Rajmund przypatrywał się przez chwilę temu przeobrażonemu człowiekowi, zwracającemu się do niego jak do zbawcy i pomyślał, że kiedy już jest nawrócony, należy przywrócić mu energię.

— Zastanawiałem się nad tem przez dwa dni — rzekł stanowczym tonem, zapatrywałem się jaśniej od ciebie, ponieważ więcej wiedziałem. Słuchaj! Trzeba jechać do Londynu, widzieć się z adwokatami, pomówić z sędzią. Trzeba stanąć przed kratkami jako najlepszy świadek, którego zeznania rzucą najwięcej światła na ponury dramat i powiedzieć: „Ta kobieta jest niewinną. Ja, ojciec ofiary wyznaję to przed wami". Wytłomaczysz, na czem opierasz to przekonanie, opowiesz to, co wiesz o Franciszce, dodasz jeszcze: „Jeżeli nie zdołałem przekonać was o jej niewinności, spodziewam się, że zdejmę z niej przynajmniej część winy. Nie należy zapominać, że została opuszczona, że przez cały szereg lat dźwigała sama ciężar obowiązku, który na nią zrzuciłem i że co najmniej ma prawo do litości". Będę przy tobie, by poprzeć cię swojem zeznaniem, powiem to, co widziałem, to co wiem. Wobec braku dowodów, jakże ważne będzie nasze świadectwo i jej listy! Dowodów bowiem nie ma, nie znajdą żadnego, ponieważ zbrodnia jest wymysłem. Wierz mi, stając w obronie prawdy, narzucisz ją sędziom.

Kiedy tak Rajmund z zapałem apostoła rozwijał plan nacechowany naiwnym idealizmem, Leonard odczuwał jednocześnie jego słabe strony i jego konieczność. Ukrywszy głowę w dłoniach, rozmyślał długo, wytężając jak nigdy przedtem wszystkie władze swego umysłu. Gdy wreszcie przemówił, chwiejną była znów jego wola.

— Czy wiesz, jakich ofiar twój plan wymaga? Po scenach z melodramatu, po sensacyjnem zeznaniu, które obiegnie cały świat, stanę się jeno bohaterem modnego skandalu. Skandal zaś jest jedyną skazą, która się nie daje zmazać, ani usprawiedliwić; przypomnij sobie, Nagel powiedział nam to wczoraj! Będę zgubiony... A nie jestem jednym z bohaterów Tołstoja, lecz potomkiem starej rasy, praktycznym, wyrachowanym, zrównoważonym. Nie mam w sobie tyle zapasowego idealizmu, by zastąpić niem pozytywne dobra, które stracę wznosząc się na szczytne wyżyny poświęcenia... A dzieci? Czy pomyślałeś o nich? Pragnę zostawić im w spadku nazwisko człowieka szanowanego, a nie apostoła: nie czuję się powołanym do podobnej roli... Że wzgląd na ich dobro, na ich przyszłość, muszę zachować zimną krew. Twe poetyczne upodobanie w bohaterstwie w błąd cię wprowadza, pozwól mi iść za wskazówkami zdrowego rozsądku!

(Ciąg dalszy nastąpi).

LWÓW = Rymanów-Iwonicz, Muszyna Krynica-Zakopane via Przemyśl, Rzeszów; Muszyna Krynica, Żegiestów-Zakopane via Tarnów; Morszyn-Truskawiec-Rymanów-Iwonicz via Stryj; Karlsbad przez Pragę.

1055	410	835	615	1245	825	250	odj. Lwów prz.	231	130	840	550	855	610	950
636	1112	400	126	636	400	1140	odj. Tarnopol prz.	—	453	118	118	238	1001	359
748	—	515	148	—	515	1211	„ Brody „	—	356	1151	1151	—	845	240
107	625	1105	853	218	957	432	prz. Przemyśl odj.	1255	1140	705	319	610	345	715
533	1115	328	—	—	—	—	prz. Rymanów odj.	—	718	132	—	—	937	132
544	1126	338	—	—	—	—	„ Iwonicz „	—	707	120	—	—	925	120
1211	614	906	—	—	—	—	„ Żegiestów „	—	—	1117	—	—	—	1117
1232	637	925	—	—	—	—	„ Muszyna Krynica „	—	—	1100	—	—	—	1100
†335/*405	—	—	—	—	—	—	„ Zakopane „	—	—	—	—	—	†920/*1020	—
127	645	1130	917	225	1003	438	odj. Przemyśl prz.	1245	1131	656	251	545	335	640
223	745	1232	1020	302	1039	517	„ Jarosław „	1208	1150	618	155	441	238	543
335	827	145	1135	350	1133	611	prz. Rzeszów odj.	1120	955	527	1245	325	127	417
707	120	—	—	707	—	—	prz. Iwonicz odj.	724	544	1126	—	—	711	—
718	132	—	—	718	—	—	„ Rymanów „	711	533	1115	—	—	724	—
1211	614	—	—	1211	—	—	„ Żegiestów „	—	—	—	—	—	—	—
1232	637	—	—	1232	—	—	„ Muszyna Krynica „	—	—	—	—	—	—	—
†335/*405	—	—	—	—	—	—	„ Zakopane „	†920/*1020	—	—	—	—	†920/*1020	—
415	907	155	1150	400	1139	620	odj. Rzeszów prz.	1115	950	522	1225	315	117	405
620	1110	410	202	524	103	800	prz. Tarnów odj.	952	815	403	1025	110	1113	140
1211	614	906	753	1211	614	—	prz. Żegiestów odj.	405	—	1117	542	812	—	—
1232	637	925	814	1232	637	—	„ Muszyna Krynica „	350	—	1100	525	755	—	—
—	—	—	—	—	—	705	„ Zakopane „	†920/*1020	—	—	—	—	—	—
635	1130	430	217	526	105	808	odj. Tarnów prz.	950	811	400	1018	1258	1105	115
845	130	625	440	650	224	938	prz. Kraków odj.	838	643	249	810	1055	900	1100
†902/*1025	—	—	—	†908/*1025	—	1140	odj. Kraków via Podgórze Płaszów-Sucha prz.	—	—	236	—	—	—	—
114/ 205	—	—	—	114/ 205	—	332	prz. Chabówka	—	—	1115	—	—	—	—
†335/* 405	—	—	—	†335/* 405	—	705	„ Zakopane	—	—	†920	—	—	—	—
—	200	640	—	718	231	1000	odj. Kraków dw. k. półn. prz.	818	619	243	738	1009	818	—
—	545	950	—	930	545	950	prz Praga odj.	725	620	1105	620	725	725	—
—	931	†208	—	437	931	†208	„ Karlsbad „	1150	†225	714	†225	1150	1150	—
—	—	—	645	905	305	640	odj. Lwów prz.	745	110	435	1040	957	—	—
—	—	—	850	1105	505	849	prz. Stryj odj.	539	1110	240	850	803	—	—
—	—	—	1000	1201	557	1038	„ Drohobycz-(Truskawiec) „	440	1006	136	734	630	—	—
—	—	—	—	711	—	533	„ Rymanów „	937	—	718	132	—	—	—
—	—	—	—	724	—	544	„ Iwonicz „	925	—	707	120	—	—	—
—	—	—	—	1151	—	1032	„ Morszyn „	445	1020	—	814	—	—	—

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.